

Beata Izdebska-Zybała

Tekst ukazał się w piśmie „Plus Minus”, nr 6 z 9-10 stycznia 2021 r.



W kwietniu 2021 roku minie trzydzieści lat od przyznania Annie i Jarosławowi Iwaszkiewiczom medalu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Pośmiertnie, bo nigdy nie zabiegali o to wyróżnienie i rzadko powracali do wspomnień o pomaganiu Żydom.

Aleja ocalonych

„Ktoś zadzwonił do drzwi frontowych. Był to zły znak. Podczas okupacji wszyscy wchodzili przez kuchnię. Ojciec poszedł otworzyć”. W drzwiach domu Iwaszkiewiczów stał profesor Ludwik Wertenstein, zapewniał, że jutro sobie pójdzie, ale dziś nie ma gdzie nocować – wspominała Maria Iwaszkiewicz-Wojdowska jeden z wieczorów pod koniec 1942 roku w rodzinnym majątku Stawisku.

Iwaszkiewiczowie przyjęli go, „choć w domu była już jedna Żydówka”. Niezwłocznie musiał szukać nowej kryjówki. Ukrywanie sąsiada, który był powszechnie znany w okolicy, było zbyt ryzykowne. Zginął na Węgrzech, dokąd polskie podziemie przerzuciło go pod koniec stycznia 1944 roku (przeżyła żona i dzieci).

W Stawisku Iwaszkiewiczowie uratowali nie jedno życie. Najczęściej działali w długim łańcuchu tych, którzy sprawili, że udawało się wyrwać kolejne osoby z hitlerowskiej maszyny śmierci. 21 kwietnia 1991 pośmiertnie otrzymali medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Nigdy nie zabiegali o to wyróżnienie

i rzadko powracali do wojennych wspomnień o pomocy Żydom. To córka Maria złożyła potrzebne dokumenty w jerozolimskim Yad Vashem. Opowieść o ich odwadze podczas wojny można utkać głównie z rozproszonych historii i anegdot.

Pisarz i jego żona mieli rozległe przyjaźnie w środowisku polskiej inteligencji żydowskiego pochodzenia. Najbardziej zżyci byli z pisarzami, ale mieli znajomych również wśród muzyków i ludzi teatru. Wspólnie zaangażowali się w pomoc na rzecz Ireny Krzywickiej, pisarki, dziennikarki „Wiadomości Literackich”, feministki, Arnolda Szyfmana, dyrektora warszawskiego Teatru Polskiego (Iwaszkiewicz był tam kierownikiem literackim), Emila Breitera, krytyka w „Wiadomościach Literackich”. Iwaszkiewicz zaprzyjaźniony był także z pianistą Aleksandrem Landauem, znał Tadeusza Plucer-Sarnę, śpiewaka. Przyjaźnił się z Romanem Kramsztykiem, znanym malarzem, który zdecydował się pozostać w warszawskim getcie, choć Iwaszkiewicz przygotował dla niego mieszkanie i „papiery”. Iwaszkiewiczowie pomogli jego kuzynowi Andrzejowi Kramsztykowi, adwokatowi, i jego rodzinie.

Pomoc okazali także ludziom, z którymi nie mieli bliskich kontaktów, ale łączyło ich z nimi sąsiedztwo. Przykładem jest prof. Ludwik Wertenstein, światowej sławy fizyk, który wraz z rodziną mieszkał w pobliskim Turczynku, majątku, którego właścicielami byli potomkowie zamożnego rodu Toeplitzów, Wellischów i Meyerów. Z tego ostatniego wywodziła się jego żona Matylda. Pomoc okazali także jego asystentce Anieli Neufeld i jej córce Janinie, a także jej rodzicom Delfinie i Józefowi Muszkatom.

W najbardziej dramatycznych okolicznościach ratowali synów Jankiela Karwassera, brwinowskiego przedsiębiorcy, od którego kupowali węgiel. Wsparli także ludzi, którzy byli dla nich anonimowi. Maria Iwaszkiewiczza wspominała Pinkusa, handlarza mięsem, oraz Abrama Lewkowicza z Podkowy Leśnej.

Iwaszkiewiczowie ukrywali Żydów zarówno w stawiskim domu, jak i na terenie kilkudziesięciohektarowego gospodarstwa (prezent ojca Anny, Stanisława Lilpopa). Niektórzy ukrywający się – jak mówiono – pomieszkiwali, co oznaczało, że nocowali kilka dni w oczekiwaniu na inną kryjówkę czy na fałszywe dokumenty tożsamości, o które gospodarze starali się u zaprzyjaźnionego urzędnika gminnego w Grodzisku Mazowieckim. Następnie sprawdzali, czy kryjówka jest wciąż bezpieczna. Ukrywających się podtrzymywali na duchu, wspierali ich materialnie.

Maria Iwaszkiewicz wspomina, że bardzo dużo było „takich ludzi, co tylko przychodzili, odchodzili, nie mieszkali na stałe. Szczególnie w pierwszym okresie, póki nie zamknęli getta. Później było gorzej”. Ślady po części z nich ginęły. Okazywanie pomocy nie było łatwe. W pierwszym okresie wojny parter domu zajmowali niemieccy żołnierze. Iwaszkiewicz był znaną osobą, znani byli także ci, którzy szukali u niego pomocy.

„W domu była już jedna Żydówka...”

Sytuacja żydowskich znajomych i przyjaciół Iwaszkiewiczów zaczęła pogarszać się jesienią 1940 roku, gdy Niemcy zaczęli tworzyć getta. Jeszcze na początku 1941 roku

Iwaszkiewicz organizował w Stawisku liczne spotkania towarzyskie, wieczory literackie, odczyty, regularnie grano w brydża. Bywali w Stawisku m.in. Irena Krzywicka, Ludwik Wertenstein i jego córka Wanda, poza tym Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski. Iwaszkiewicz wspominał, że na Stawisku zorganizowana była „domowa szkoła”, pisał o jej nietypowym składzie pedagogicznym: „Matematyki i fizyki uczył prof. Ludwik Wertenstein, historii prof. Marceli Handelsman, ja byłem ‘panem od polskiego’ a od geografii był Karol Małcużyński”.

Gdy Niemcy utworzyli w okolicy getta, część przyjaciół i znajomych Iwaszkiewicza nie myślała, że będzie musiała się przesiedlić. Irena Krzywicka i rodzina prof. Wertensteina nie byli wyznawcami judaizmu, część z nich była katolikami, część rodziny należała do zborów protestanckich. Gdy okazało się, że to nie wystarcza, chronili się przekupując funkcjonariuszy lokalnego Judenratu, aby nie umieszczali ich na listach obywateli żydowskich.

Iwaszkiewiczowie pomagali rodzinie Wertensteinów zdobywać środki do życia. Na prośbę Matyldy, żony profesora, sprzedawali kosztowności, biżuterię i obrazy z Turczynka. Majątek – chcąc chronić go przed konfiskatą – wzięli w fikcyjną dzierżawę, co miało miejsce jeszcze w 1939 roku. Mimo to mieszkańcy Turczynka stracili posiadłość. Zamieszkali w pobliskim Komorowie, w domu Janiny i Stanisława Gulbinów. Iwaszkiewiczowie odwiedzali ich tam, podobnie jak Czesław Miłosz i Jerzy Andrzejewski. Anna Iwaszkiewiczowa zapamiętała, że wspólnie z trojgiem Wertensteinów zainstalowali się tam także „starzy” Meyerowie, czyli rodzice Matyldy (Maria, lat 79 i Jerzy, lat 86). Obuje zmarli jeszcze w 1941 roku.

„Zajęli się nami serdecznie”

Roman Kramsztyk (1885-1942), znany malarz związany z École de Paris postanowił – pomimo nalegań Iwaszkiewicza – pozostać w getcie, i tam zginął. Również inni przyjaciele proponowali mu przygotowanie fałszywych dokumentów i mieszkanie po aryjskiej stronie. Iwaszkiewiczowie pomagali przez dłuższy czas jego kuzynowi Andrzejowi Kramsztykowi, jego żonie Irenie i córce Joannie, gdy ci przeżywali najtrudniejsze chwile po dwuletnim ukrywaniu się w podwarszawskiej Kobyłce. Andrzej wysłał córkę do Stawiska z listem zawierającym prośbę o ratunek. Iwaszkiewiczowie niezwłocznie uruchomili pomoc. „Zajęli się nami serdecznie” – wspomina Joanna Kramsztyk-Prochaska. Anna pojechała do nich wynajętą furmanką. Maria Iwaszkiewicz pisała, że matka bardziej niż ojciec nadawała się do takiej wyprawy: „Była drobna, odpowiednio ubrana (chustka na głowie i luźny płaszcz), stawała się niewidoczna. Z kolei ojciec był wysoki i dość charakterystyczny”.

Andrzej Kramsztyk uzyskał schronienie u swojej rodziny w Milanówku, gdzie Anna systematycznie go odwiedzała, podnosząc go w ten sposób na duchu oraz dostarczając odzież i żywność. W innym miejscu Iwaszkiewiczowie ulokowali Irenę Kramsztykową i jej córkę Joannę (we wsi Polesie, na pograniczu Podkowy Leśnej i Milanówka). Trafiły do chłopskiej rodziny Piechotków, związanej z gospodarstwem Iwaszkiewiczów. Joanna pracowała w stawiskim ogrodzie, bowiem przez

całą okupację Stawisko było zarejestrowane jako zakład ogrodniczy, a sam Iwaszkiewicz widniał w dokumentach jako ogrodnik. Dodatkowo w Stawisku Anna Iwaszkiewiczowa prowadziła pensjonat, dlatego pobyt w domu różnych osób mógł być uzasadniony.

Iwaszkiewiczowie zadbali o to, aby obecność nieznanym okolicznym mieszkańcom matki i córki nie wzbudzała zbyt dużej podejrzliwości. Mówili im, że – jak zapisała Joanna w relacji ocalonych złożonej w Żydowskim Instytucie Historycznym – ojciec córki zaginął, a my „jesteśmy znajome ich przyjaciół”. Nie obyło się bez dramatycznych zdarzeń. Otóż pewnego zimowego dnia 1944 roku do Stawiska przybiegła przerażona Irena Kramsztykowa. Okazało się, że w nocy Joasia miała silne bóle. Podejrzewano, że to zapalenie wyrostka robaczkowego i konieczna jest natychmiastowa operacja. Anna pojechała do Warszawy prosić o pomoc Wacława Lilpopa, swojego krewnego, który był chirurgiem urologiem i naczelnym lekarzem w szpitalu św. Łazarza. Ten załatwił miejsce w szpitalu i tak zaaranżował operację, aby mógł wykonać ją osobiście. Istniała obawa, że podczas narkozy pacjentka mającąc mogłaby ujawnić swoją tożsamość.

W Stawisku i w najbliższym otoczeniu ukrywała się także Aniela Neufeld (1892-1994) oraz jej córka Janina. Podczas wojny uczyła fizyki córki Iwaszkiewiczów (była asystentką prof. Wertensteina). Iwaszkiewiczowie pomogli też jej sędziwym rodzicom, Delfinie i Józefowi Muszkatom, wyszukując dla nich w 1943 roku nową kryjówkę. Najpierw przyjął ich Jerzy Mieczysław Rytard, przyjaciel Iwaszkiewiczów mieszkający wówczas w Milanówku. Podczas przewożenia „nie mogli się zorientować, co się z nimi dzieje, i nie wiadomo dlaczego, zaczęli mówić po francusku”. Następnie Delfina Muszkat została przewieziona do szpitala w Grodzisku, natomiast jej mężem zaopiekował się później „bardzo miły chłop czy rzemieślnik wysiedlony z Poznania, który mieszkał między Grodziskiem a Milanówkiem”. Iwaszkiewicz wspominał Muszkata: „Spokojnie umarł. Widziałem jak jego gospodarz heblował deski na trumnę dla niego, a łzy kapały mu na wióry”.

Zdążyć przed Gestapo

Iwaszkiewicz w pierwszym okresie okupacji wsparł Arnolda Szyfmana (1882-1967), który należał do jego najdawniejszych przyjaciół. Był on założycielem i wieloletnim przedwojennym dyrektorem warszawskiego Teatru Polskiego. Ukrywał go w Podkowie Leśnej, w willi zaprzyjaźnionych osób, gdy ten zdecydował, że nie podporządkuje się niemieckim obostrzeniom wobec obywateli żydowskiego pochodzenia. Po paru dniach zamieszkał na Stawisku. Iwaszkiewicz pisał w książce *Aleja Przyjaciół*: „Zrobiłem mu piękny pokój w moim gabinecie, gdzie wstawiliśmy obok biurka wygodne łóżko, zadomowił się na dobre. Staraliśmy się wszystko zrobić, aby się czuł dobrze. Miał wszystkie wygody, książki, biurko. Mam wrażenie, że chciał rozpocząć jakąś pracę”.

Nie trwało to jednak długo. Szyfman musiał uciekać. Gestapo było na jego tropie. Po zmroku pojechał kolejką EKD do Warszawy, do swojej siostry Ewy. W kolejnych latach wojny ukrywał się w dworach ziemiańskich w Małopolsce.

Iwaszkiewiczowie kilkakrotnie wspierali Irenę Krzywicką, znaną przed wojną pisarkę, aktywną feministkę, współpracującą z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim. Wywodziła się ze środowiska tygodnika „Wiadomości Literackie”, w którym publikował także Jarosław Iwaszkiewicz. Wybuch wojny zastał ją w Podkowie Leśnej, gdzie miała dom letni. Mieszkała tam względnie spokojnie do momentu, gdy w maju 1941 Niemcy nakazali jej przenieść się do getta. Ukrywała się u sąsiadów, wiele rzeczy przekazała znajomym i przyjaciółom. We wspomnieniach napisała: „Iwaszkiewicz przysłał dwie furmanki po książki”. Znalazła miejsce w Warszawie. Iwaszkiewicz bardzo jej pomógł, gdy nieoczekiwanie zmarł jej 15-letni syn Piotruś. Pisała: „Tego mu nie zapomnę, bo chociaż nie mówiliśmy ze sobą, siedział, trzymał mnie za rękę. Jarosław był zdolny do takich rzeczy. Przyjechał z Podkowy w obliczu tego nieszczęścia”.

Iwaszkiewiczowie kolejny raz przyszli z pomocą Krzywickiej po Powstaniu Warszawskim, które przeżyła na warszawskiej Sadybie. W styczniu 1945 wróciła do Podkowy Leśnej i zamieszkała właśnie u nich. Pisała: „Poszłam na Stawisko do Jarosławów. Przyjęli mnie bardzo serdecznie, mimo że mieli dom pełen uciekinierów z Warszawy, u nich spędziłam pewien czas, karmiona, pojona, skromnie bardzo, ale po przyjacielsku i serdecznie, czego im znowu nigdy nie zapomnę. Tę dobroć Jarosława chcę tutaj bardzo mocno podkreślić”.

Życie pisze najlepsze scenariusze

Latem 1939 Jankiel Karwasser, przedsiębiorca z Brwinowa, namawiał Iwaszkiewicza, by kupił więcej opału, bo uważał, że wojna jest nieunikniona. Iwaszkiewicz zrobił zapas. W cudowny sposób węgiel uratował jego synów Natana i Mojżesza. Z powojennej relacji Zofii Gajewskiej, mieszkanki Brwinowa, wynika, że Iwaszkiewiczowie ukrywali ich w szopie na opał. Pod zwałami węgla zainstalowano rurę, którą dochodziło świeże powietrze. Nie wychodzili z kryjówki. Nawet najbliższe otoczenie nie wiedziało, że zostali ulokowani w stawiskim gospodarstwie.

Historia pomocy była jednak dłuższa i bardziej złożona. Iwaszkiewiczowie zaczęli pomagać Karwasserom, gdy ci znaleźli się w warszawskim getcie. Anna dostarczyła im pieniądze, dzięki którym rodzina mogła żyć tam w lepszych warunkach, a Natan dzięki nim wydostał się na aryjską stronę. Był bowiem w stanie przekupić strażników przy bramie wyjściowej getta (mówiono wówczas o opłaceniu wachy, czyli warty). Wstąpił później do partyzantki.

Ciekawa jest historia pochodzenia tych pieniędzy. Tuż przed wojną Anna Iwaszkiewiczowa sprzedała braciom place (działki) w Podkowie Leśnej. Otrzymała pieniądze, ale obie strony nie zdążyły sporządzić aktu notarialnego. Wybuchła wojna, a rodzina Karwasserów w październiku 1940 musiała przenieść się do getta. W sensie prawnym sprzedane place nadal więc należały do niej.

Anna Iwaszkiewiczowa zaproponowała im, że place sprzeda jeszcze raz, a uzyskane pieniądze dostarczy do getta. Tak też zrobiła. To było jednak ryzykowne przedsięwzięcie. Do getta dostała się przez budynek sądów przy obecnej Alei Solidarności, który był istnym labiryntem. Maria Iwaszkiewicz wspominała

niebezpieczne zdarzenie, do którego doszło, gdy jej matka już wychodziła z gmachu. Pomyliła się i zamiast wyjść na aryjską stronę, wróciła do getta. Zatrzymał ją żydowski policjant, który wziął ją za Żydówkę (była drobna, o ciemnych oczach), zwrócił jej uwagę, że nie ma opaski. W szczęśliwy sposób wyrwała mu się, weszła do jakiejś bramy i uspokoiła się. Wróciła do budynku i tym razem już trafiła na właściwą stronę. Maria Iwaszkiewicz stwierdziła z właściwym jej humorem: „Tylko moja matka potrafiła takie rzeczy robić”.

Iwaszkiewiczowie pomagali Karwasserom również w drugiej fazie okupacji. Mojżesz trafił do nich po cudownym ocaleniu. Pod koniec lutego 1943 roku został zesłany do obozu koncentracyjnego w Treblince. Pracował tam przy sortowaniu odzieży po zabitych, czyli przy tzw. lumpach. Ukrył się w wagonie, którym Niemcy wywozili ubrania. Po ucieczce z wagonu pod Małkinią dotarł w swe rodzinne strony i błąkał się po lasach Młochowskich (wokół Podkowy Leśnej) i pod Nadarzynem, w Komorowie, Brwinowie, Milanówku.

Prawdopodobnie w tym okresie Anna znalazła Mojżeszowi kryjówkę w Milanówku, a dla obu braci zdobyła aryjskie papiery. Mojżesz przyjął okupacyjne nazwisko Marian Komarczyk. Później ukrywał się przez wiele miesięcy w Milanówku przy stacji kolejki EKD (obecnie WKD) w starej studni. Opiekowali się nim kolejarze, Stanisław Kadzikiewicz i Henryk Cichocki, którzy „często brali specjalnie wspólny kurs popołudniowy, po to, by zdążyć tuż przed nocą podrzucić do studni w Milanówku jedzenie i wodę”. Jednak po kilku tygodniach podupadł na zdrowiu i był już wycieńczony. Wówczas kolejarze przewieźli go furmanką pod warstwą słomy do gospodarstwa w Stawisku, gdzie umieszczono go w kryjówce pod węglem. Ukrywał się tam również Natan. Razem doczekali wyzwolenia.

Pomoce „nieudane”

Iwaszkiewiczowie na różne sposoby wspierali wiele innych osób, które można tylko wymienić z nazwiska, nie zachowały się bowiem żadne inne świadectwa. Zdarzały się też – jak mówiono – „pomoce nieudane”, ale one przecież również miały miejsce. Iwaszkiewicz ubolewał, że nie udało się uratować Aleksandra Landaua, przyjaciela poznanego w 1924 roku. Przygotował mu mieszkanie i fałszywe papiery, nie udało mu się jednak wyjść z getta. Będąc tam pozostawał w kontakcie z Iwaszkiewiczem, telefonował i pisał stamtąd. Nieznane są okoliczności jego śmierci. Natomiast ocalała jego kuzynka Henryka Stefańska. Po ucieczce z getta w Tomaszowie Mazowieckim ukrywała się w Milanówku. W stawiskim archiwum zachowało się jej kilka listów i kartek pocztowych, w których dziękuje za pomoc w czasie wojny: „Drogi Panie Jarosławie! Za dwa tygodnie jadę do Jerzyka [syna] do Sydney i pragnę tą drogą pożegnać się z Panem. Proszę mi wierzyć, że nigdy nie zapomnę Pana pomocy w czasie okupacji i będę zawsze niezmiernie wdzięczna za okazane mi dowody przyjaźni w tak trudnych chwilach”.

Zginął Emil Breiter (1886-1943), który ukrywał się w Gołąbkach pod Warszawą u Władysława Jana Grabskiego (1901-1970), pisarza, syna Władysława Grabskiego,

przedwojennego premiera. Iwaszkiewiczowie odwiedzali go w Gołąbkach kilkakrotnie. W 1943 został aresztowany przez gestapo i tego samego dnia rozstrzelany. W Stawisku mieszkał jakiś czas Antoni Borman (1897-1969), współtwórca, wydawca i administrator „Wiadomości Literackich”. Oczekiwał tam na organizowany przerzut przez „zieloną granicę” w Tatrach. Resztę wojny spędził w Anglii. Iwaszkiewiczowie wsparli znajomych z Brwinowa, Michała Gelbarda i jego syna Wiesława. Dali im schronienie, a później znaleźli bezpieczną kryjówkę u Justyny Bersonowej w majątku Boglewice koło Grójca. Wiesław Gelbard pozostał tam prawie do końca wojny.

W 1944 Iwaszkiewiczowie dali schronienie Tadeuszowi Plucer-Sarnie, znanemu przemysłowcowi, filantropowi i śpiewakowi operowemu, który wraz z rodziną wy dostał się z getta warszawskiego dzięki pomocy Stanisława Bończy-Tomaszewskiego (odznaczony medalem Yad Vashem). Najpierw ukrywał się w jego mieszkaniu, ale Niemcy dowiedzieli się o tej kryjówce. Skontaktował się z Iwaszkiewiczami. Oficjalnie w Stawisku pełnił funkcję nauczyciela śpiewu córek gospodarzy. Przeżył wojnę.

Atmosfera heroiczna

Anna Iwaszkiewiczowa wspominała, że podczas wojny „żyło się w atmosferze heroicznej, w ciągłej konieczności wyboru w sprawach najważniejszych, w sprawach, których ostateczną metą było zawsze widmo śmierci”. Paradoksalnie – jak mówiła – był to najlepszy okres w jej życiu, bo był najbardziej etyczny: „żyliśmy dla innych, bez cienia egoizmu”.

Julian Tuwim po powrocie do kraju z Ameryki w 1946 roku dziękował Annie Iwaszkiewiczowej za chronienie Żydów podczas wojny. Powiedział: „Dziękuję ci, Haniu, że ty moich Żydków broniłaś”. Ta ze spokojem miała odpowiedzieć: „Mój Julku, przecież to były moje Żydki”.

Z kolei u Iwaszkiewicza wojenne przeżycia zrodziły traumę, z którą mierzył się przez wiele powojennych lat. Podczas powstania w getcie warszawskim pisał w *Dziennikach*: „Nic nie możemy zrobić. Z opuszczonymi rękami patrzemy, jak wznoszą się bure dymy z ich domów, z ich ciał. To bardzo trudne do zrozumienia i do przeżycia”. Wiedział jednak, że „przeżyć to trzeba”. Choćby po to, by zamordowanym przyjaciołom dać życie na kartach swoich ksiązek. Pragnął, aby – jak pisał w wierszu *Zawsze to samo!* – mogli „jeszcze pożyć trochę, mówiąc jego językiem, pisząc jego długopisem, całując jego wargą”.

*Beata Izdebska-Zybała,
adiunkt w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku*